



Waleczne kobiety Krakowa

2019-03-08

Silne, ambitne i utalentowane. Kraków zawsze miał szczęście do wyjątkowych kobiet. Takich, które aktywnie współtworzyły i nadal współtworzą historię tego miasta. Tadeusz Mordarski

Być może nie bez kozery Kraków był jednym z pierwszych miast w Polsce, w którym zaczęto obchodzić Międzynarodowy Dzień Kobiet. Święto zainicjowane w 1910 r. na zjeździe socjalistek w Stanach Zjednoczonych, które miało uczcić pamięć sufrażystek walczących o równouprawnienie – charyzmatycznych, zdeterminowanych, działających w czasach, gdy przedstawicielkom płci pięknej odmawiano praw nie tylko wyborczych, ale także do nauki i pracy. To święto kobiet wojowniczek, których także w Krakowie nigdy nie brakowało.

100 lat minęło od wydania przez Józefa Piłsudskiego dekretu, na mocy którego kobiety w Polsce zyskały czynne i bierne prawa wyborcze. Byłoby jednak błędem oznajmić, że zawdzięczają to jedynie ówczesnemu Tymczasowemu Naczelnikowi Państwa. Dekret poprzedziły całe lata działań emancypantek, zwłaszcza tych z Galicji – regionu, który w okresie niewoli cieszył się większą autonomią niż pozostałe zabory. To tu odbywały się demonstracje na rzecz praw wyborczych kobiet.

Na kartach historii zapisała się m.in. Maria Dulębianka – aktywistka pierwszej fali feminizmu, kobieta, która wystartowała w wyborach do Sejmu Krajowego... 10 lat przed przyznaniem praw wyborczych przedstawicielkom płci żeńskiej. Jej kandydatura stanowiła rodzaj happeningu, zwracającego uwagę na brak możliwości uczestnictwa kobiet w życiu politycznym. Dulębiance udało się zawiązać komitet, który zorganizował w pełni profesjonalną kampanię wyborczą. Podczas wiecu wygłaszała nie tylko hasła wyborcze, ale także zaprezentowała innego rodzaju postulaty – w tym działania na rzecz odzyskania przez Polskę niepodległości. Niestety, ostatecznie nie udało się obejść obowiązujących przepisów – jej nazwisko usunięto z listy wyborczej. Nie zmienia to faktu, że pomimo tego pozyskała ponad 500 głosów poparcia! Ponadto Dulębianka m.in. walczyła o dopuszczenie kobiet do studiów w Szkole Sztuk Pięknych. To właśnie wywalczenie prawa do edukacji było najważniejszym osiągnięciem krakowskich emancypantek.

Już na początku XV w. legendarna Nawojka, z miłości do nauki, studiowała na Akademii Krakowskiej w męskim przebraniu – uniwersytety wykluczały kobiety z grona studentów, a za przestępstwo to groziła nawet kara śmierci! Kilka wieków później o prawa kobiet do edukacji bardzo zabiegała jedna z głównych postaci polskiego ruchu emancypacyjnego Kazimiera Bujwidowa. To dzięki niej pod koniec XIX w. w Krakowie otwarto pierwsze na ziemiach polskich gimnazjum dla dziewcząt z programem i maturą taką, jak w gimnazjach męskich. Placówka przygotowywała uczennice zresztą nie tylko do egzaminów maturalnych, ale także do edukacji uniwersyteckiej. Było to o tyle trudne, że ministerstwo odmawiało szkole dotacji. Zewsząd zaś słychać było krytyczne głosy konserwatystów, którzy głęboko wierząc w sens zakazu wstępu kobietom na uniwersytety, nie stronili od kpin typu: „Kto nam będzie zrazy robił i barszcz gotował?”. Wśród przeciwników przyznania kobietom praw do studiowania był m.in. znakomity chirurg Ludwik Rydygier, który wykupił



nawet ogłoszenie w prasie o treści „Precz z Polski z dziwołogiem kobiety-lekarza!”.

Bujwidowa jednak nie dawała za wygraną. Miała zaledwie 28 lat, gdy za pośrednictwem Jana Karłowicza zgłosiła wniosek na Kongresie Pedagogicznym we Lwowie o dopuszczenie kobiet do studiów wyższych. Ostatecznie dzięki jej fortelowi na przełomie lat 1894/1895 władze Uniwersytetu Jagiellońskiego pozwoliły trzem kandydatkom na aptekarki uczęszczać na zajęcia uniwersyteckie z zakresu farmacji. Były to studentki z zaboru rosyjskiego – Stanisława Dowgiałło, Janina Kosmowska i Jadwiga Sikorska. Nastąpił więc przełom: w 1897 r. austriackie ministerstwo zezwoliło kobietom studiować na wydziale filozoficznym, a od roku 1900 – na wydziale lekarskim. Panie mogły się również kształcić na farmacji i rolnictwie. W 1919 r. zostały dopuszczone do studiów prawniczych.

O prawa kobiet do edukacji walczyła także redaktorka krakowskiego pisma emancypacyjnego Maria Turzyma. Jej działalność nie ograniczała się jednak wyłącznie do walki słowem o dopuszczenie kobiet do nauki na uniwersytetach. Dość wspomnieć, że będąc już po pięćdziesiątce, zapisała się do Związku Strzeleckiego, a w czasie I wojny światowej była kurierką w oddziale wywiadowczym I Brygady Legionów Polskich i w Polskiej Organizacji Wojskowej. Pisała też nowele i teksty publicystyczne, traktujące o problemie zależności ekonomicznej kobiet od mężczyzn.

Wspominając nazwiska krakowianek walczących o prawa kobiet, nie wolno pominąć pionierki spółdzielczości – Władysławy Habichtówny. Działała na rzecz urzędniczek – w tym pracownic poczty, które często nie mogły sobie pozwolić na wynajem mieszkań po cenach rynkowych. Habichtówna znalazła rozwiązanie: wybudowała dla nich dom z tańszymi lokalami, powołując spółdzielnię mieszkaniową.

Wybitną postacią wśród krakowskich emancypantek była wspomniana Jadwiga Sikorska-Klemensiewiczowa. Kiedy jako jedna z pierwszych kobiet uzyskała dyplom magistra farmacji, okazało się, że to nie koniec trudów. By móc pracować w zawodzie, musiała walczyć o zmianę przepisów, gdyż do tej pory nie dawały jej do tego prawa. Była w tym dążeniu niezłomna. W końcu udało jej się otworzyć aptekę, w której zatrudniła koleżanki ze studiów. Warto wspomnieć, że Sikorska-Klemensiewiczowa była pierwszą przewodniczącą Ogólnozawodowego Stowarzyszenia Kobiet Pracujących. Pierwszą kobietą przemawiającą w Sejmie Ustawodawczym była również krakowianka – Zofia Moraczewska, wybrana na początku 1919 r. do tego jednoizbowego organu parlamentarnego. Wystąpiła wówczas z interpelacją przeciw dyskryminacji kobiet, jaką było zamierzone zwolnienie z pracy urzędniczek w MSZ.

Dziś kobiety nie muszą już zabiegać o prawa wyborcze, do nauki czy do pracy. W krakowskim Urzędzie Miasta stanowią obecnie 73,69 proc. załogi (na stanowiskach kierowniczych niższego szczebla – 71,74 proc., wyższego – 52,63 proc., a w najwyższym kierownictwie 30 proc.).

- Ale mamy jeszcze o co walczyć – mówi dr filozofii, pracowniczka naukowa UJ, radna miasta Krakowa (jedna z 10 kobiet-radnych na 43 członków Rady Miasta) i organizatorka czterech Małopolskich Kongresów Kobiet Małgorzata Jantos. – Jeśli w



XXI w. w umyśle ludzkim pojawia się teza, że nie kompetencje, ale płeć decyduje, to niedobrze. Trzeba zmienić świadomość ludzką. A zmienia się ona powoli... – mówi Małgorzata Jantos.

Nadal palącym problemem są różnice wynagrodzeń kobiet i mężczyzn – choć według badań, w Polsce są one jednymi z niższych w UE, luka płacowa wynosi 7 proc. Jednak powinno być naturalne, że takiej różnicy nie ma. – Bo jeśli jest, nawet najmniejsza, to znaczy, że mamy jeszcze wiele do zrobienia. A przecież wszystkie statystyki pokazują, że kobiety są lepiej wykształcone od mężczyzn, idą do przodu i stale uzupełniają wiedzę – przypomina. Z tym, że kobiety mają jeszcze wiele do zrobienia w kwestii równouprawnienia, zgadza się radna Nina Gabryś, historyczka, współzałożycielka Stowarzyszenia „Sto Lat Głosu Kobiet”. – Trzy kobiety tygodniowo umierają w Polsce jako ofiary przemocy domowej. Mamy nadal różnicę w zarobkach między kobietami a mężczyznami na tych samych stanowiskach. Mamy jedynie 28 proc. kobiet w Sejmie i jedynie 13 procent w Senacie – wylicza radna. Stwierdza, że kobiety dostają z racji braku systemów suwakowych gorsze miejsca i dlatego nie wchodzi na listy wyborcze. Według radnej, wina leży także w edukacji, która mocno utrwała stereotypy o rolach przypisywanych kobietom i mężczyznom.

Młoda działaczka jest pomysłodawczynią Rady Kobiet, która miałaby powstać przy prezydencie Krakowa. Jedną z kompetencji rady byłoby upowszechnianie wiedzy o prawach kobiet. – Rada stanowiłaby rodzaj wsparcia dla organizacji, które zajmują się kwestiami społecznymi i prawami kobiet, ale też m.in. problemami osób niepełnosprawnych czy senierek. Chcemy, żeby była otwarta, żeby to było miejsce, gdzie każdy może zabrać głos, a w jej tworzenie będą zaangażowani mieszkańcy i mieszkańcy – podkreśla radna Gabryś.